

Południe

Niebo całkiem wyblakło wypalone słońcem.
W polu, na wiatr czekało ociężałe zboże.
Wszystko wokół zamarło, nawet lekki powiew
nie ochłodził równiny w lipcowej gorączy.

Nagle ucichł chrzęst kosy, stanął żniwny zegar,
który czas przedpołudnia miarowo odliczał.
Zafurczało coś obok – ptak, albo spódnica.
Słychać głosy i tupot, jakby ktoś nadbiegał.

Nieprzytomnie spojrzałem spod przymkniętych powiek,
lecz nikogo nie było, tylko pachniał łubin.
Zamknął mnie w swoim kręgu, porwał i pogubił
– jak zdradziecki narkotyk – mocny i zmysłowy.

Wtedy sobie wyśniłem łubinowe panny,
reześmiane dziewczuchy o rumianych twarzach,
które wolą się kochać niż śpiących przerażać
i tańczyć w gęstym zbożu w taki dzień upalny.

Przytulają się chętnie pełnymi piersiami,
iskry ziaren im błyszczą w rozpuszczonych włosach.
Ofiarują ci rozkosz, jak dziewczęcy posąg,
której przecież za życia, nigdy nie doznały.

Będą krążyć i śpiewać, czesać suche zboże,
śpiących w usta całować i szeptać zaklęcia,
żebyś wrócił tu jeszcze, by o nich pamiętać.
Gdy się zbudzisz – zapomnisz, ale wrócić – możesz.

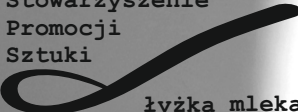
Wstawał dzień

Wstawał dzień – letni ogród ubrany na białą,
obudzony przez burzę obmywał się deszczem.
Dziwnie było, sen odszedł, lecz senność została
– świat na zewnątrz, jak obcy, odrzucony przeszczep.

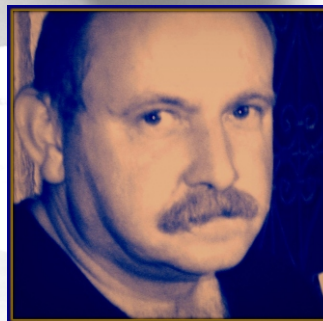
Dzień powstawał z kawałków oderwanych doznań,
stosu barwnych obrazków, które ktoś zostawił,
gdy wśród wszystkich postaci siebie nie rozpoznał,
znudzony oglądaniem cudzych fotografii.

Węszył wiatr – donosiciel, krążył za plecami,
odwracał strony liściom i czochrzał sitowie.
A ja słowa odmieniam nie znając pytania
i próbuję odnaleźć właściwą odpowiedź.

Gdzie ścieżka, której szukam błędząc nieustannie?
Nie odpowie jeziora pomarszczone lustro.
Zagubiony, już drogi powrotnej nie znajdę
– czas się teraz obudzić, lub na nowo usnąć.

Stowarzyszenie
Promocji
Sztuki

łyżka mleka

prezentuje



Michał Witold Gajda

(ur. 1959). Mieszka we Wrześni. Nauczyciel historii. Wiersze pisze, z przerwami, od ponad 30 lat. Od 2011 publikuje na portalach literackich, od tego czasu zdążył zebrać kilkanaście wyróżnień i nagród w ogólnopolskich konkursach poetyckich. Jego wiersze ukazują się w antologiach oraz wydawnictwach pokonkursowych. Wydał tomik poetycki **Cztery strony roku. Ostrów** (Miniatura; Kraków, 2012).



Topielec

Pojawił się przy brzegu, gdy na dzień się miało,
opuchnięty i nagi, wypłuty przez wodę.
Okrywała go rżesa, jak zielony całun.
Rozmawiała z nim mewa, jego dusza – z Bogiem.

Zostało jedno oko, a drugi oczodół
już zwabił ciemną treścią łapczywe robactwo.
Kąsało się o smaczny ochłap między sobą,
połyskując we wnętrzu ożywioną warstwą.

Usta wciąż rozchylone w bolesnym zdumieniu,
jakby chciały dokończyć w pół urwane zdanie.
Wyjawić sekret nocy, zdradzić każdy szczegół
– czego szukał na wyspie i jak umarł na niej.

Nierozważnie tam bywać po zachodzie słońca,
łatwo w gęszczu zabłądzić i drogę pomylić.
Złe wychodzi z ciemności. Dusi. W topiel strąca
i zostawia jak pieczęć, znak szponów na szyi.

Ciemna woda ukryła wszystkie ślady zbrodni.
Ptaki znowu śpiewają, cicho szumią drzewa.
Tylko ciało zostało po igraszkach wodnic,
którego na bezludziu nie ma kto pogrzebać.

Miasteczko

Gdzieś bywa zieleń, w rzekach woda świeża,
ale nie tutaj. W takim śpiącym mieście
wąskie uliczki wolno wiatr przemierza
i tylko czasem deska w płocie westchnie.

Siedząc na ławce można siebie słuchać,
patrzeć na liście ostów tak zetlałe,
że przy dotknięciu pryska chmura sucha,
biała jak niebo, zawsze nazbyt biała.

Mirażem cienia mamia suche drzewa,
zwid psa pogania niewidoczne ptaki.
W takim miasteczku żaden nie zaśpiewa
i wiatr się czołga anemiczny jakiś.

Nikt nie zagląda przy takiej pogodzie
w szare zaułki wyjaśnione żarem,
w szczerbate mury wyczuwane smrodem,
pożółkłe łąki za zamkniętym barem.

Tak niedaleko. Tam piaszczyste wzgórza,
gdzie się wychyla tylko niebo lniane,
słysząc odgłosy warującej burzy
i huk pociągu, który tu nie stanie.

Strażnik

Noc uciekła na zachód przed drepczącym świtem,
słyszałem echa lasu poprzez watę białą.
A dziwaczne korzenie, lub wiedźmy ukryte
drażniły wyobraźnię. I uległem czarom.

Jakieś zwierzę przemknęło, chrupnęły gałęzie,
z gęstych pokrzyw patrzyły nieczłowiecze oczy.
Trzeba miejsce uroczone opuścić czym prędzej,
zanim strach niewidzialny do gardła doskoczy.

Zakłęcie się spełniło, czas na chwilę stanął.
Krzywe drzewa zastygły otoczone ciszą.
Na sieci tkanej nocą, nieruchomy pajak
napętniał ciemny odwłok spijaną zdobyczą.

Wtedy kamień przemówił stojący w zaroślach,
dawne znaki wyrzały spod wilgotnej pleśni.
Tylko on spośród innych na straży pozostał,
domu duchów, którego nie wolno bezcześcić.

Żaden kwiat nie zakwitnie w bliskości kamienia,
nie ma ziół które leczą, nie ma zdrowych jagód.
Każde ziarno wysiane w złe nasienie zmienia,
które później wyrośnie zielskiem pełnym jadu.

Uciekaj stąd czym prędzej, to moment ostatni,
zanim krew ci szernieje, zło zatrjuje duszę.
Przykuty do strażnika nie wyjdiesz z pułapki.
Więc uciekaj, więc biegnij. Coraz szybciej. Klusem.

Znowu stoję pod lasem i wali mi serce.
Widzę jęczmień wąsaty, malowany złotem.
Tu się ścieżki krzyżują. Pójdę, którą zechcę.
Ale wszystkie prowadzą w gęstwinę z powrotem.

Żytniówka i jabłko

Mam asfalt pod stopami i słońce na własność,
wczesna jesień dodała parę dni upałów.
Więc wędruję jak proboszcz, wrześniową parafią,
ale wszędzie nie zajrzę, bo czasu wciąż mało.

Strzałki słomy na szosie znaczą drogę do wsi,
bo zupełnie wyliniał wygięty drogowskaz.
Nie czekają na takich nieproszonych gości,
chyba starych znajomych już dzisiaj nie spotkam.

Przypomina się wszystko - zapach wiejskich sklepów,
chleby wielkie jak kamień i mleko z udoju,
młoty w kuźni, szum zboża i jak kosy klepią.
Teraz cisza, choć domy, tam gdzie stały, stoją.

Zardzewiałą pinezką przypiąłem ten wierszyk
na tablicy ogłoszeń przed domem sołtysa.
Może kiedyś, ktoś jeszcze jakiś wiersz powiesi.
Prędzej mój wiatr potarga. Pewnie jeszcze dzisiaj.

Twarcz do słońca wystawiam i o więcej proszę,
zapachów i kolorów dojrzałych po żniwach.
Wszystkie wezmę ze sobą i chyłkiem wyniosę,
będę nimi zimowe wieczory ożywiać.

Kiedy wrócę do domu, wśliznę się ukradkiem,
wyłączę telefony i okna zatrzasnę.
Będę pił żytnią wódkę zagryzaną jabłkiem
i oglądał przez lupę stare fotografie.

projekt finansowany
przez Samorząd
Województwa Wielkopolskiego



zdjęcie autora: prywatne archiwum
zdjęcie wykorzystane jako tło arkusza:
© Beata Patrycja Klary
copyright © by Stowarzyszenie
Promocji Sztuki Łyżka Mleka
copyright © by Michał Witold Gajda

projekt &
wykonanie
ifp